

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:

M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wydawca « Wolnego Polskiego Słowa »
ma zamiar wydać drukiem dzieło pod tytułem

SEWERYNA DUCHIŃSKA
Z ŻYCIA NA TULACTWIE
1864 - 1892

wierszem, objętość około siedmiu arkuszy.

Uprasza więc Szanownych Rodaków, którzyby życzyli sobie nabyć to dzieło za cenę 2 fr. egz. (przesyłka nadwyż) o przysłanie «Zamówienia» tu dołączonego do drukarni A. Reiffa. — Po wyjściu bowiem z druku, cena dzieła będzie podwyższoną.

Od Administracji

Administracja « Wolnego Polsk. Słowa »
przypomina Szanownym Abonentom, że czas
do odnowienia przedpłaty nadszedł. Tym,
którzy nie odnowią do 1go Stycznia 1893 r.
dalsza przesyłka wstrzymaną zostanie.

GDYBY NIE EMIGRACJA

Przeciwnicy działalności, z której, w epoce porobiorowej wynikły usiłowania wyzwolenia Polski, przyzwyczaili opinię publiczną do oskarżeń, zdobnych w obelgi, do szyderstw, zaprawnych dowcipem gatunku podejrzanego. Oskarżenia i szyderstwa, mające zdruzgotać i w śmieszność obrócić ów patriotyzm polski, w imię którego praojcowie, ojcowie i starsi bracia nasi mienie i życie na ołtarzu ojczyzny składali, w imię którego nie jedni z nas dziś jeszcze żyjących krew leli, po więzieniach się walali i chleb gorzki wygnania spożywają, okazały się bezskuteczne. Po dwudziestu blisko latach ośmieszania i druzgotania przez takiego kalibru rozumy i dowcipy, jakie zgromadziła falanga stańczyków krakowskich i telimeńczyków petersburskich, w patriotyzmie polskim okazują się szczyrby te jeno, które do przewidzenia były. Karjerzyści, szaflikowicze, zbałamuceni odwracają się od niego.

Odwracania się takie istniały i dawniej. W r. 1792 wśród generałów rosyjskich, co na wezwanie targowiczów prowadzili korpusy, celem obalenia konstytucji 3go maja, figurowali Polacy. Przed powstaniem Kościuszkowskim caryca opełdzić się nie mogła dyplomatom polskim, powierzającym jej losy ojczyzny. W epoce legionów telimeńczycy oblegali tron carski. Przed powstaniem listopadowym tytuł wskrzesiciela przyznano carowi i dla cara skomponowanym został hymn : « Boże, coś Polskę ». We wigilję powstania styczniowego, w Wilnie, podaniem było carowi album, mogące iść o lepsze z najohydniejszą, jaka się kiedykolwiek i gdziekolwiek zmanifestowała, podłością. To samo powtarza się dziś. W obec przemocy tryumfującej zawsze i wszędzie słabe umysły, zajęte serca, ścielą się ławą i, szukając dla siebie usprawiedliwienia, powołują się na świadectwa fałszowane filozofji, historii, polityki, dyplomacji, religiji, statystyki, etnografii i — jak obecnie — socjologii. *Mutandis mutandum* powtarza się to w Polsce, co się działo w Holandji, we Włoszech, w Grecji, na południowej Słowiańszczyźnie, w Hiszpanji, w Irlandji. Wszystkie one miały swoich stańczyków, telimeńczyków, perekińczyków, Wielopolskich, Szujskich, Tarnowskich, Spasowiczów, Popielów, Kościelskich; swoich Radziwiłłów, Zajączków, Gotuchowskich, Paszkiewiczów, Hurków, dowcipniejszych i mniej dowcipnych, rozumniejszych, głupszych, łagodniejszych, surowszych. Rzeczy to znane i powtarzane i to, na co chcemy uwagę czytelników naszych zwrócić, nie jest żadną nowością, zasługuje jednak na to, ażeby opinię publiczną ostrzedz. Na podstęp, luboć powtarzane, ludzie się łapią. Trzeba, żeby się mieli na baczności.

Dotychczas patriotyzm nasz był brutalizowany i wyszydany. Metoda ta, którą hr. Stanisław Tarnowski streścił w książce p. t. « Z doświadczeń i rozmyślań », nie wydała rezultatów pożądaných. Patriotyzm polski nie zapadł się w *preispodniuju* pomimo, że do roboty tej dzielnie rękę przykłada Moskwa. Oka-

zała się potrzeba podchodzenia go inaczej — z uśmiechem na ustach, z łagodnym, pochlebnym nawet przyznawaniem mu zalet wielkich, ale przesadnych, bo jednostronnych, płynących z uczucia z pomijaniem rozumu i z racji tej wydających następstwa straszne, okropne, przerażające, czyniące bohaterów patriotyzmu « katami ojczyzny ». Zadanie to wziął na siebie autor, podpisujący się literami Z. L. S. Wydał on książkę p. t. : « Historia dwóch lat 1861-1862 » (Kraków, 1892). W książce tej podjął się oddać *suum cuique* — wymierzyć sprawiedliwość wszystkim w obec i każdemu z osobna z tych, co się do wywołania powstania r. 1863 przyczynili. Powstanie samo, zdaniem autora, jest faktem historycznym poważnym, z którym się liczyć należy beznamytnie, nie mniej przeto było ono błędem, zbrodnią, dokonaną przez winowajców. Zawinił car, zawinił książę Górczakow (namiestnik), zawinił doradce tego ostatniego Muchanów i Kotzebue, zawinił Nazimów i każdy z wyższych urzędników moskiewskich ; zawinił Zamoyski Andrzej, zawinił Czartoryski, zawinił Mierosławski, zawinił Biali, zawinił Czerwoni, zawinił Żydzi, zawinił nawet Wielopolski. Car, wespół z całym czynownictwem swoim, zawiódł oczekiwania Polaków ; Polacy oczekiwania swoje nastroił na nutę niemożliwie wysoką ; przewina Wielopolskiego na tem polegała, że się naraził na niepopularność w sprawie, w której racja po jego znajdowała się stronie. Ludzi, co w epoce przygotowujących się wypadków uczucie z sercem godzić umieli, było, zdaniem pana Z. L. S., dwóch, póki żył Jan Jezierski ; po śmierci tego ostatniego pozostał jeden tylko : margr. Aleksander Wielopolski, którego postacią autor lubuje się, przedstawiając ją jako potęgę fizyczną i umysłową, który sam jeden wśród, z jednej strony głupców, marzących o « urojonej » ojczyźnie, z drugiej nikczemników, przyznających carowi jagiellonizm (Odyniec, Chodźko, Kirkor i in.), widział spólny grunt dla carskich i polskich słusznych, godziwych i racjonalnych interesów.

Polskie interesy wymagają przede wszystkim zrzeczenia się raz na zawsze marzeń o niepodległości politycznej. Polacy w latach 1861-62 byli tak dalece, tak ogromnie, tak bezmiernie głupi, że tego nie rozumieli: — wyroili sobie, « pod wpływem nauk rewolucyjnych i bredni poetycznych », ojczyznę i dla tej wyrojonej zgubili prawdziwą.

Jaką jest ta prawdziwa ojczyzna polska, autor wyraźnie nie powiada. Nieprawdziwą definiuje tak:

« Naród wtedy jeszcze nie zrzekł się ani jednego mniemanego prawa, nie chciał żadnej unii z Rosją, chciał niezawisłości politycznej i historycznych swych granic. « Wszystko albo nic, a spotkania plac... powietrze », że użyjemy słów poety, wołali już wtedy zacie trzewieni politycy nerwów, głupcy, którzy dla marzeń gotowi byli poświęcić życie narodowe, sam byt jego przyrodzony, czerwienicy, emigranci chorzy na tęsknotę i w tej chwili ziemską historyczną ojczyznę wyobrażający sobie jako niebo, jako cudowny ideał, jako alfę i omegę bytu, dla którego wszystko, ostatnią kroplę krwi poświęcić należy. Gdyby im tym biedakom, oszalałym marzycielom powiedziano: będziecie mieli Polskę pod rządem carów rossyjskich, Polskę z zupełną autonomją ale w granicach jej etnograficznych, po Bug, po San z jednej, po Bałtyk i Karpaty z drugiej, po Wartę i Odrę z trzeciej strony, to taką Polskę odrzuciliby i nazwali to zdradą ojczyzny. Im w długich nocach wygnania, przy porykaniu gorzkiego chleba tułactwa, podobnie jak i ich wychowankom w kraju, pokoleniu wyrosłemu pod różgą Muchanowa, kontrabandą zdobywającemu wiadomości o własnym kraju, jeżeli się śniła jaka Polska, to z królem własnym, z husarskimi skrzydłami, z granicami Dniepru i Dźwiny! I wierzyli w to, że takową Polskę kiedyś wywalczą, zdobędą lub otrzymają. Fatalne złudzenie, które opłaciliśmy potokami najłepszej naszej krwi i długą, długą nocą niewoli... »

Rozezulają autora potoki krwi, niewola, nieszczęścia, które wszystkie przypisuje entuzjazmowaniu się Polaków do mary, hodowanej głównie przez emigrację. Gdyby nie emigracja!

Gdyby nie emigracja, Polacy — zdaniem pana Z. L. S. — zrzekli by się głupich urojeń, byłiby w r. 1863 powstania nie zrobili i do dnia dzisiejszego przystosowali się już do unii z Rosją.

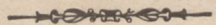
Gdyby nie emigracja — odzywają się mężowie stanu z innego powiatu — nie byłoby demokracji, która bruździ i przeskadza przystosowaniu się Polaków do unii z Austrią.

Gdyby nie emigracja... — słyszeć się dają od czasu do czasu głosy z krainy, w której « nowy kurs » oskome dyplo macji szlacheckiej sprawa.

Gdyby nie emigracja... — powtarzają co moment Moskale, gdy nam wymawiają czarną niewdzięczność lub karzą za niepoprawność.

« Gdyby nie emigracja! »... — stało się hasłem, rozbrzmiewającym szeroko po ziemiach polskich i znajdującem u zaborców poklask i aprobatę.

Nie może to być bez znaczenia, gdy zważymy, z kąd hasło owe pochodzi. Najprościej znaczenie owo określa się przez to, że emigracja, mimo stosunki nieprzyjemne, mimo że od r. 1864 jest celem napaści i oskarżeń ustawicznych, mimo że się na gruncie europejskim mocno zmniejszyła a za oceanem w liczbę wzrosła i przybrała charakter kolonizacyjny, mimo że w lonie swoim nie posiada genialnych poetów i wielkich ludzi, mimo to wszystko jest cyfrą, z którą się liczyć należy. Jakie cyfra ta w formularzu politycznym stanowisko zajmuje, o tem powiemy później.



KORRESPONDENCJA

« Wolnego Polskiego Słowa »

Lwów, 20 listopada 1892.

Nasza młodzież, « przyszłość narodu », nie zawsze dotąd spełniała godnie obowiązki, jakie ten zaszczytny epitet na nią wkłada. Nie raz i nie dwa razy młode pokolenie « polskiego Piemontu » dawało powody do najsmutniejszych refleksyj i obaw. Być może, że teraz nastąpi zwrot ku lepszemu, że tętno młodych umysłów uderzy żywiej i po długim śnie i niepożytecznej frazeologii weźmie się naprawdę do roboty, dając swoim programom pozytywne kształty. Uwagę tę nastroczył mi odbyty dziś w lwowskiej sali ratuszowej wiec młodzieży, który obradował nad kilku sprawami niemalej doniosłości i uchwalił odpowiednie rezolucje, za którymi mają pójść czyny. Na wiec stawili się około 500 młodych ludzi, reprezentujących klasę robotniczą i uczącą się młodzież. Nieobecność « złotej » młodzieży, która nie ma czasu rzucać się w wir walki politycznej, rozumie się samo przez się. Obrady prowadzono w tonie bardzo poważnym i harmonijnym, zakłóciła je tylko na chwilę konieczna w takich wypadkach wizyta e. k. komisarzy dla zrewidowania zaproszeń. Stawili się także kilkadziesiąt pań. Pierwszą z porządku dziennego sprawą było uchwalenie żaloby narodowej przez cały rok 1893, które nastąpiło przez ogólną akklamację. Dyskusja była wyczerpująca i jednomyślna. Każdy z mówców malował doniosłość takiej manifestacji i konieczność solidaryzowania się z Warszawą, która mimo szalonego ucisku potrafiła w tym roku zamienić w czyn ideę żaloby narodowej i bez wątpienia przeniesie ją w dalszym ciągu i na rok 1893. Odczytano także dwa listy z Warszawy, odnoszące się do obchodzonej tam żaloby narodowej. U nas żaloba obchodzona będzie przez zupełne zaniechanie bałów i zabaw publicznych i prywatnych, przez urządzenie całego szeregu odczytów z dziejów porozbiorowych i przez wlanie w całe społeczeństwo tego nastroju żalobnego, który będzie wyrazem protestu. Podnoszono jako jeden z głównych motywów przeciwko żalobie to, że ona zrukuje wielu biednych ludzi, którzy w karnawale mają największe zarobki, że ona zgubnie oddziała na nasz handel i przemysł, powstający dopiero z pieluch.

Żaloba narodowa, jako polityczna demonstracja, ma na celu przyspieszenie niepodległości Polski, w której przemysł i handel rodzimy znajdą właśnie najgorętszą opiekę i poparcie. Tak więc żaloba narodu wyjdzie na korzyść tych dwóch czynników naszego życia ekonomicznego. Co się zaś tyczy tych, którzy poniosą chwilowe straty, to zaradzić tu mogą składki, na ich korzyść urządzone.

Uchwalono następnie utworzenie nieustającej komisji dla zakładania czytelni ludowych we Lwowie i popieranie już istniejących, oraz rezolucję tej treści, iż każdy Polak powinien uważać sobie za obowiązek narodowy należenie do Towarzystwa Szkoły ludowej, które mimo niedługiego istnienia liczy już przeszło 3.000 członków i zrobiło niejedno na polu szkolnictwa ludowego. Uchwalono założenie we Lwowie uniwersytetu robotniczego, na wzór podobnych instytucyj istniejących w Danji. Uniwersytet ten byłby połączonym z osobnym kursem dla robotnic. Uchwalono wybrać komisję, której celem będzie tworzenie rynków zbytu dla krajowych rękodzieł, które dla braku odbiorców nie mogą się należycie rozwinać. Ponieważ zdarzały się nieraz takie wypadki, że pojedyncze grupy ludzi, mające często osobiste interesa na widoku, występowały pod zbiorową nazwą « młodzież polska », nadużywając w ten sposób firmy młodzieży, dla tego uchwalono, iż stała reprezentacja młodzieży polskiej stanowić będą każdorazowi przewodniczący wszystkich stowarzyszeń, w których młodzież posiada stanowczą przewagę, a więc przede wszystkim: towarzystwo akademików, techników, słuchaczy szkół lasowej, rolniczej, weterynaryj, potem tow. « Gwiazda », « Skala », czytelnie ludowe i t. p. Tylko ta reprezentacja mieć będzie prawo występowania w imieniu ogółu młodzieży. Nakoniec uchwalono wydawać dwutygodnik polityczny, który będzie organem młodzieży i zarazem ma dopomóc do zrealizowania wszystkich powyższych uchwał. Inicjatorom wiecu należy się serdeczne uznanie. Oby skutecznymi były ich szlachetne zabiegi!

Najjaśniejszy Pan, który ze strachu przed cholera cofnął tego roku zapowiedziany przyjazd swój do Galicji, oświadczył, że zaszczyt nas odwiedzinami w ciągu r. 1893 a nadto przyjął protektorat nad przyszłą powszechną wystawą krajową. Całkiem zbyteczny honor.

Z uniwersytetu krakowskiego mam do zapisania drażniący ukaz rektora Madejskiego, stańczyka, zabraniający akademikom należeć do stowarzyszeń robotniczych. Ustawa, na którą powołuje się rektor w swym ukazie, pochodzi z roku 1849! Bardzo słusznie powiada jedno z pism, że za czasów Marji Teresy wydany był raz zakaz « myślenia » (*staatsverdächtigt zu denken*): otóż możeby dla dobra naszych uniwersytetów wskrzesić i tę mądrą ustawę napowrót do życia?

Biedna nasza, skrepowana i zaledwie dysząca prasa może wkrótce doczeka się lepszej doli. W Radzie państwa przyjdzie niebawem pod obrady projekt zreformowania teraźniejszej ustawy prasowej w duchu liberalniejszym. Komisja wybrana do rozpatrzenia tej sprawy proponuje mianowicie zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego, zniesienie kaucji, zaniechanie konfiskaty i zaprowadzenie wolnej kolportażu gazet. Czy się te wszystkie pobożne życzenia spełnią i kiedy się spełnią, pokazuje przyszłość. Prasa lwowska wysłała w tej sprawie gremjalną petycję do Wiednia.

Na polu pracy ekonomicznej zrobiliśmy maleńki krok naprzód. Związano tu stowarzyszenie «Samopomoc», pod protektoremem zacnego arcybiskupa ks. Isakowicza, które może oddać znaczne usługi biednemu społeczeństwu.

Bogu dzięki duch obywatelski nie wygasa w nas, owszem wciąż daje dowody życia pod postacią ofiarności na cele dobra publicznego. Jeden z obywateli krakowskich umierając zapisał cały swój majątek, oceniony na 30.000 złr., na rzecz «Sokoła» krakowskiego. W smutnej naszej doli takie pocieszające przykłady dadają nam otuchy i wiary w zwycięstwo!

Towarzystwo oszczędności kobiet, znane w całym kraju ze swoich zacnych tendencji i z tego, że już niejedną uczciwą sprawę skutecznie poparło, postanowiło uczcić setną rocznicę drugiego rozbioru Polski szeregami odczytów z porozbiorowych dziejów Polski. Przedwczoraj rozpoczął je zaany literat Wojciech Dzieduszycki prelekcją wstępną w sali ratuszowej, którą wygłosił w obecności kilkuset osób.

Z prasy notuję dwa szczegóły z przeciwnych sobie biegunów. W Krakowie zaczyna Józef Itogosz wydawać antysemicki tygodnik czy nawet dziennik p. t. «Naród», we Lwowie powstało dwutygodniowe pismo «Przyszłość», które jest organem świeżo utworzonej partji narodowców żydowskich. Wreszcie powstało piśmko trzecie «Ziemia», mające reprezentować interesa ziemiańskie i to zarówno wielkich właścicieli jak i drobnych.

Najradośniejszą nowinę, której może nie uwierzycie, podaję na deser... «Koło Polskie», które jak dotąd sprawiedliwiej powinno nazywać się «Kółem galicyjskim», zaczyna wylazić po mału ze swej galicyjskiej skorupy i nieśmiały wrokiem obejmować interesa polskie po za granicami ściślejszej ojczyzny naszej, Galicji i W. Ks. Krakowskiego. Na trzydniowej tajnej konferencji omawiało ono położenie Polaków zamieszkujących Śląsk i Bukowinę, i przyszło do przekonania (nareszcie!), że dzieje im się tam krzywda. Następstwem tej tajnej konferencji ma być interpelacja do rządu, mająca zadosyć uczynić żądaniom polskiej ludności w obu wspomnianych krajach. Osobliwie Śląsk z ćwierć miljonową ludnością polską oddawna zasługuje na więcej nieco względów ze strony naszej delegacji. A więc «Koło Polskie» zaczyna być naprawdę polskiem. Koniec świata!

ASTACH.

Budapeszt, 15 listopada 1892.

Coroczne delegacje odbyły i w roku bież. obrady swoje w sposób szablonowy. Powzięto wojskowe i pieniężne uchwały, przykłaśnięto ministrowi spraw zewnętrznych i — koniec. Murzyn powinność swoją spełnił, precz z murzynem!

Było wszelako momentów parę jeżeli nie ważnych, to komicznych. Tak między innymi delegat austriacki, młodoczech Eim chciał aliansu z Rossją; prasa się uskarżała, że p. Kalnoky serjo na tę naiwność odpowiadał. Również dano zdziwieniu folgę, że pan Eim związek ów traktował z punktu zasady narodowościowej, gdy pan delegat, jako polityk i człek inteligentny, wiedzieć i widzieć powinien, w jaki sposób Rossja się z zasadą narodowościową obchodzi, uważając ją jeno za środek do dopięcia celów swoich. Zresztą delegowani Jaworski, Boguś i jeden z posłów kroackich nie pozostali mu odpowiedziami dłużni.

Bardziej interesująca była interpelacja, tycząca się traktatu z Włochami. Chciano się dowiedzieć, na czym ów kontrakt polega, inaczej mówiąc, żądano, ażeby p. minister spraw zewnętrznych wyjaśnił: czemu akty tyczące się aliansu z Włochami nie zostały tak ujawnione, jak czasu swego traktat pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami? Pan Kalnoky takiego osobliwego udzielił «wyjaśnienia»: Tyczący się aliansu z Włochami tekst ujawnionym być nie może z zasady, albowiem zachowanie onego w tajemnicy zastrzeżeniem zostało obustronnie... Samo z siebie rozumi się, że odpowiedzią taką minister podrażnił ciekawość tak delegowanych, jakoteż opinji publicznej. Wywiązało się ztąd mnóstwo kombinacji, pomiędzy którymi jako najprawdopodobniejszą wydają się te, że w umowie znajduje się punkt zwrócony przeciwko Francji. Bardzo być może! (A może jest punkt zwrócony przeciwko władzy świeckiej papieża, p. R.)

Inna jeszcze okoliczność: nota Szyszkińska do Porty we względzie przyjęcia Stambuluła przez sultana wywołała u nas pewne oburzenie i podczas gdy prasa węgierska, wyrażając się ostro o kroku rządu rossyjskiego, domagała się uznania jaknajrychlej księcia Ferdynanda bólgarskiego, sprawozdawca w delegacji węgierskiej, dr. Falk, sformułował we wniosku swoim, że książę Ferdynand przez mocarstwa europejskie uznany być może. Niecierpliwie oczekiwano odpowiedzi Kalnokiego. Ten atoli na tak postawiony wniosek odpowiedzi nie dał żadnej. Delegacja jednak węgierska zadowolnie się tem nie chciała i prywatnie dano ministrowi do zrozumienia, że koniec końcem jest to jego obowiązkiem wypowiadać się w każdym przedmiocie, czy mu się to podoba, czy nie. Kalnoky wszelako zmieć się nie dał. Ale, aby i wilk był syty i koza cała, wyjaśnił p. minister, że... że... *Austro-Węgier Rossja nie zaczepi*. Ciekawa ta odpowiedź wykazuje, że ministra zmusić nie można do — szczeroci.

Odwiedzinom rossyjskiego następcy tronu niektórzy optymiści chcą nadać znaczenie zbliżenia się Austro-Węgier do Rossji. W istocie jednak, wydaje się to wyłącznie optymistom. *Pesti Naplo* wyraża się: następcę tronu Mikołaj bawi obecnie w Wiedniu, a rossyjskie wojska do naszych się zbliżają granic. *Pesti Hirap* powiada: rossyjski następcę tronu gości u naszego króla a austro-węgierskich poddanych obecnie właśnie z Rossji na nowo wypędzają. Czy o tem następcę tronu nie wie? *Magyar Ujsag* pisze: obecnie, gdy Rossja nie jest w stanie wojny nam wydać, szle car syna swego do Wiednia Bóg wie z jakimi przyjaznami wynurzeniami, w istocie rzeczy jednak, celem zyskania na czasie. *Qui habet tempus, habet vitam*. Gdyby Rossji tysiączne a tysiączne przeciwności nie powstrzymywały i nie krępowały od wystąpienia przeciwko nam, nie swego carewicza, ale jakiegoś Menczikowa by nam przysłała. *Nemzet* jednak pośpiesza z zawiadomieniem, że odwiedziny carewicza najmniejszego politycznego nie mają znaczenia a kurtoazja ta nie, wcale nie w położeniu i wzajemnych stosunkach pomiędzy Austro-Węgrami a Rossją nie zmieni.

Wie się o tem bez zawiadomień i zaprawdę na to gadanie słów szkoda!...

Nemzet o zdarzeniach w Kongresówce nie zaprzestaje wiadomości czytelnikom swoim udzielać. Myślę, że po za Węgrami, *respective* po za prasą węgierską, w żadnym z krajów europejskich publiczność nie jest tak

dobrze poinformowaną o wypadkach w Polsce, o działalności polskiej emigracji, o intrygach rządu rossyjskiego i t. d. Wzrasta też każdodziennie zainteresowanie się narodowemi ruchami w Polsce. Dążność mianowicie emigracji polskiej, tycząca się centralizowania Skarbu Narodowego, uwagę na siebie zwraca i uznania dosyć znajduje. Wydaje się to jednak rzeczą szczególną, że prasa galicyjska tu i ówdzie jeno o okoliczności tej wzmiankuje (1), *Nemzet* przeto domyśla się, żeśmy przygotowani być winni do otrzymywania wiadomości z nad Wisły nie tylko o tyrańskich Rossji okrucieństwach, ale oraz o odzyciu Feniksa pod postacią ruchów narodowych w formach konkretnych.

AUGUR.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Pana Krestowskiego manifest, o którym pisał nasz korespondent warszawski (Nr. 125 *W. P. Słowo*), znalazł słuszną odprawę ze strony niezależnych od cenzury moskiewskiej dzienników polskich (*Nowa Reforma*, *Dziennik Poznański* i inne) i gorącą obronę w Kraju petersburskim. W obronie tej, w której jest mowa o «spłowiałych» frazesach, «napuszonym» patriotyzmie i t. p. «błędach», znamionujących «niepoprawność» polską, na zaznaczenie zasługuje ustęp, wymawiający «hojność z cudzej kieszeni». Wyrażenie to odnosi się do kampanji przeciwko duchowi polskiemu. Tłumaczy się ono tak: «za manifestacje patriotyczne, za krytyki ukazów i rozporządzeń rządu rossyjskiego, jakoteż oświadczeń *diejatiel'ów*, na jakie pozwalają sobie Polacy poddani pruscy i austriacy, Moskwa mści się na Polakach poddanych swoich, — przez wzgląd przeto na tych ostatnich, Polacy austriacy i pruscy zaniechać powinni wszelkich manifestacji i krytyk.» Czyli, Polacy petersburscy wołają do Polaków lwowskich, krakowskich, poznańskich: «Przez litość nad nami, gości w sobie patriotyzm, który drażni dziką bestję, dzierzącą nas w szponach swoich!» Wołanie to, wtorujące perswazjom «straży pożarnej», naraziło polaków austriackich i pruskich na splódnienie dwóch takich solennych niedorzeczności, jakimi były odezwy obywatelskie w sprawach manifestacji trzeciomajowej i żałoby narodowej. Pozostały one bez skutku, to jest, nie zażegnały manifestacji, te zaś dziką bestję podrażniły nie bardziej, aniżeli ją drażnią Rusini, Baltowie, Finlandczycy, Żydzi, którzy nie urządzali, nie urządzają i urządzać nie zamierzają manifestacji i żałób żadnych. Pokazało się jeno, że z tego co Moskale rodzaju

(1) Prasa galicyjska w części swojej, przez stańczyków inspirowanej, przeciwną jest i Skarbowi Narodowemu i wyrażanej przezeń idei; w części innej idei nie rozumi; parę tylko dzienników myśl poparło i o instytucji z uznaniem się odezwało. Uwzględnić należy położenie prasy galicyjskiej, dozorowanej przez prokuratorję i pozostającej pod grozą konfiskatu, wynikających z t. zw. «postępowania obiektywnego», nieznanego ponoś prasie węgierskiej (p. R.)

«dzikiemi bestjami» taktyka «niedrażnienia» najmniejszego nie ma sensu; trzymającym się zaś jej srodze szkodzi, przyzwyczajając ich do obroży. Przeciwno taktyce tej ostrzegł Mickiewicz. Szkoda z niej dla narodu pewna. Wyszła-by ona chyba tylko na użytek perekińczykom, o których nam — zdaje się — chodzić nie może i nie powinno. Niech swojej «kieszeni» pilnują sami a do nas o litość nie kołają.

Kraju nr. 44 obfitym jest w przestrogi. Obok przestrogi *N. Reformie* i *Dz. Poznańskiemu*, dostała się admonicja i Węgrom za nie ożenie wspomnień, świadczących o miłości ojezyny i wolności, z okazami wierności względem tronu. Gorzko im to wymawia organ p. Blocha i sp. Nie spodobało się to i Franciszkowi-Józefowi, który — jakoby — odezwać się miał pod adresem Węgrów z czemś podobnym, jak Aleksander II, gdy Polakom we względzie «marzeń» przestroję dawał. Mimo to, ministerstwo musiał zmodyfikować, usuwając od przewodnictwa pana Szapary a powierzając takowe panu Wekerle, wyobrażającemu w łonie gabinetu pierwiastek bardziej radykalny we względzie mianowicie polityki kościelnej, mającej do rozwiązania sprawę szlubów cywilnych. Stolica apostolska mocno sprzeciwia się wprowadzeniu podobnego «zgorzenia». Pan Wekerle «zgorzenie» to wprowadzi — uzyskał już we względzie tym przyzwolenie cesarskie. Pokazuje to, że pomiędzy dworem wiedeńskim a Watykanem nie panują stosunki konieczne przyjazne, co potwierdza szczególnie uprzejme przyjęcie, jakiego doznał ze strony ojca św. jeden z wielkich książąt moskiewskich. Leon XIII wynurzał się przed nim i zapewniał go, że do prawosławia nie rości pretensyj najmniejszych. Jeżeli słowa papieżkie wiernie dzienniki powtórzyły znaczyłoby to, że katolicyzm pod panowaniem rossyjskiem wydał papież na pastwę prawosławia carskiego. Zdaje się, że są one prawdziwe, luboć niewiarogodne, nie było bowiem zaprzeczenia ze strony upoważnionej. Wierzyć się chce temu, co nam ongi donoszono z Rzymu, że stolica apostolska do spółki z dworem carskim szykują krytym sztychem dla Francji monarchję. Zasadziły płonkę, podlewają ją i pielęgnują w widoku, ażeby owoc w ogrodzie republikańskim wydała.

Jeden z wielkich książąt gościł u papieża a dwaj inni u pana Carnot, który na ich cześć polowanie urządził. Jeden z tych ostatnich z polowania u p. Carnot pojechał na polowanie do cesarza Wilhelma; następca zaś tronu carskiego w powrocie z godów jubileuszowych w Atenach, zatrzymał się we Wiedniu. W stolicy Austrii czyniono mu jaknajwiększe możliwie honory; kronika jednak dworska nie zanotowała ani jednego z ust tego gościa dostojnego słówka, któreby bądź to o nim, bądź też o stosunkach pomiędzy Austrią a Rossją świadczyła. Podobno wcale rozmownym

nie był. Zresztą, krótko bawil — tyle i na to tylko, ażeby rossyjskie «wrażenia opinii publicznej» miały pretekst do rozpisywania się o korzyściach, jakieby na Austrię spływały, gdyby się oderwała od trójprzymierza a sprzymierzyła z lojalną, cnotliwą, rozumną i potężną Rossją. Kto wie. Możliwość podobnego przymierza nie jest wcale wykluczona ze względu na to, że trójprzymierze grupuje się około Niemiec i że Austrija i Włochy pełnią w niem funkcje satelitów, mogących być w inną wciągniętemi orbitę. Kamień obraży, w stosunkach pomiędzy gabinetami petersburskim a wiedeńskim, stanowi kwestja wschodnia. Czy nie ma sposobu porozumienia się, co do niej? Czy by się Austrija nie zgodziła na rozbiór półwyspu Bałkańskiego, jak się zgodziła na rozbiór Polski? Czy by się jej nie zachciało na drodze tej odzyskać stanowisko w Niemczech, utracone po Sadowej? Rossja ma co Austrii ofiarować na uzadatkowanie przyjaźni a wobec zadatków tego rodzaju Austrija nie ma we zwyczaju być niewzruszoną, jak skała. Porozumienie pomiędzy Rossją a Austrią nie należy do rzeczy niemożliwych. Nastąpić ono może, gdyby zaś nastąpiło — o toż by się młodociesi ucieszyli! Dużoby na tem wskórali — o!...

Dałoby się ono uczuć Polakom, nie mniej jak Rusinom. Ci ostatni, dla zachowania swojej względem tamtych opozycji, musieliby powrócić do przekonania o bliższem języku rusińskiego z niemieckim aniżeli z polskim powinowactwie. Trzebaż jakoś opozycję uprawiać. Obecnie służy na ten koniec pretensja o mniemaną polonizację, pretensja, którą przewodniczący klubu ruskiego w reichsracie dosadnie wyraził, oświadczając, że Rusini raczej się zmoskalić aniżeli spolonizować dadzą. A no. Don Kiszot walczył z młynami. Na młyny rycerza z la Manszy wygląda polonizacja, nie istniejąca za czasów niepodległości Polski, niemożliwa w dzisiejszem jej położeniu ani nawet w Galicji, gdzie cała pomiędzy Polakami a Rusinami różnica polega na różnicy kultury, sprawiającej, że wśród tych ostatnich nie ma materiału na ministrów, ekscelencje, posłów, urzędników wysokich, urzędników niższych, na słuchaczy uniwersytetu, na uczniów gimnazjalnych. Tę to właśnie pretensję pan Romańczuk, przy okazji rozprawy budżetowej, z całą meża stanu powagą w reichsracie wygłosił. Do czegoż ów reichsrat nie służy!...

Na polonizację uskarżał się również ks. Bismark przed p. Hans Blumem, redaktorem *Leipziger Ztg.*, któremu opowiedział o nienawiści ludu do Polaków na Rusi zwłaszcza, a także o niezrównanej przebiegłości, z jaką oni w interesie Polski — rozumie się szlacheckiej — intrygują. Zdaniem eks-kanclerza, Polacy opanowali Rossję i do spółki z Zydami, mimo pokojowe cara usposobienie, do wojny ją z Niemcami pchają. Wannowskij i Hurko to Polacy, wojną dyszą; gotowi chwycić się środków,

jakiego w 1870 r. Bismark się chwycił — fałszowania depeesz — dla osiągnięcia celu. Eks-kanclerz nie powiada jednak, jaką korzyść osiągnąć spodziewają się Polacy z wojny pomiędzy Niemcami a Rossją, — chyba, że Wannowskij i Hurko — nowi Wallenrodzi, za pomocą jakiejś tajemnej siły polskich organizacji, przysposabiają Polaków do wmieszania się do niej na rachunek własny. Bismark coś podobnego do zrozumienia dawał, wyraźnie jednak o spiskowanie nie oskarżył Hurki i Wannowskiego.

Mamy do zaznaczenia dwa jeszcze fakty

Wybór Grover Clevelanda na prezydenta Stanów Zjednoczonych pozwoli uciśnionemu przez amerykański protekcjonizm handlowi europejskiemu odetchnąć swobodniej nieco.

Zamach dynamitowy w Paryżu, którego ofiarą padło pięciu ludzi, świadczy o potrzebie hamowania zapału w agitacji socjalistycznej.

ROZMAITOŚCI

— *Pani Wasiljew.* — Przed dwoma laty omawiano żywo w prasie europejskiej tajemniczy wypadek, który dopiero dziś nieco się wyjaśnia. Wówczas policja turecka aresztowała na dworcu w Konstantynopolu niejakiego Włodzimierza Łuckiego, bółgarskiego urzędnika, który przybył z Sofji, i odstawiała go do konsulatu rossyjskiego, który wysłał go do Rossji. Po odstawieniu go do Rossji znikł on bez śladu i krążyły pogłoski, jakoby w Bółgarii pełnił funkcję szpiega moskiewskiego. Obecnie odkryło się, że Łucki padł ofiarą machinacji moskiewskich. Do Konstantynopola zwabiła go niejaką pani Wasiljew, szpieg w służbie rossyjskiej. Przybyła ona do niego do Sofji i z płaczem prosiła, aby jej pomógł w odzyskaniu jej syna. Otrzymawszy przyrzeczenie, zatelegrafowała do niego z Konstantynopola i wciągnęła go w ten sposób w zasadzkę. Łucki zasądzony został przez sąd wojenny na osiedlenie w Batum a pani Wasiljew znów się po Bółgarii kręci. Takich pań, socjalistek, anarchistek, nihilistek gorących rozsyła rząd moskiewski po Europie sporo, celem łapania wróbelków, rwących się do spóldziałania z rewolucjonistami rossyjskimi.

— *Cenzura rossyjska.* — Wezwaniem *Kraju* i *Warszawskiego Dniewnika* do prasy polskiej o beznamiętne, poważne a swobodne traktowanie spraw przybył dowód, że traktowaniu spraw nie na przeszkozienie stoi. Cenzura zakazała tak na scenie, jak w obiegu księgarskim sielanki romantycznej Kordjana Ujejskiego p. t. «Pierwiosnek». Utwór ten, w którym najbieglejszy cenzor nie wyszedłby żadnej aluzji, żadnej myśli ukrytej, niewinny w całym słowa tego znaczeniu, drukowanym był w *Swiecie*, kiedy *Swiat* posiadał debiet w Królestwie i w Rossji. Dla czegoż sielanka ta, wydana oddzielnie, wydała się cenzurze niebezpieczną? Autor jej ma imię chrzeste: Kordjan — a «Kordjan» jest tytułem utworu, którego czytanie stanowi zbrodnię stanu.

w oczach władz moskiewskich. Przytem autor nazywa się Ujejskim, jest synem Kornela Ujejskiego, twórcy hymnu «Z dymem pożarów». Nie! cenzura nie mogła zezwolić na «Pierwiosnek», utwór niewinny, ale imieniem i nazwiskiem autora budzący wspomnienia dwóch utworów zbrodniczych. Prasa przeto polska może, jak tego chcą pp. Piltz i Krestowski, beznamytnie, poważnie i swobodnie traktować sprawę pod dozorem cenzury.

**

= *Winszowaac Dorpatowi* nowego rektora, którym, w skutek reformy uniwersytetu, zamianowanym został przez rząd Budziłowicz, znany w Warszawie renegat i panslawista.

**

= *Dowody miłości.* — Wnet po oświadczeniu się z miłością dla Polaków, *Warsz. Dniownik* wystąpił z radą wyrzucenia z dawnego unickiego w Chelmie, dziś katedralnego prawosławnego soboru, kości biskupów Ciechanowskiego, Szumborskiego, wikariuszów Sideckiego i Teraszkiwicza. Precz z polsko-ruską przeszłością!... Podług *Graźdanina*, również na dowód miłości, ma być założona w Finlandji osobna prawosławna djecezja — dla przyszłych prawosławnych. Moskwa liczy snadź na to, że Finlandczycy, celem uwięzienia stuletniej swojej niezłomnej dla cara wierności, hurtem przyjmą prawosławie. Z powodu tego rząd ojcowski z góry im szykuje djecezję prawosławną.

**

= *Cyfra znacząca.* — Według statystyki urzędowej, w Rossji na cholere w roku bieżącym, do d. 1 października, umarło 220.122 osoby. Ile umarło z głodu?

**

= *Moskal o Muzeum rapperswylskim.* — Jakiś p. K. Chozarski, po zwiedzeniu Muzeum polskiego w Rapperswyl (czego w polowie jeno dokonać mógł, albowiem wzruszenie sprawiło mu ból głowy i zniewoliło do przerwania zwiedzania), napisał do *Moskowskich Wiedomości* korespondencję, w której sprawę z wrażeń swoich zdaje. Nie mile go razily zbiory pamiątek, przypominających walki o niepodległość. «Boże! ile sztandarów... — woła. Oto różowy, mocno podziurawiony, z nadłamanym drzewcem, ile razy przechodził on z omdlałych rąk zabitego do rąk innych? Na resztkach złocenia wesoło zabłysło słońce, a przedemną, przesuwaly się sceny, których świadkiem był ten strzęp historyczny. Widziałem blade, zakrwawione oblicza, w przedśmiernej agonji wyrócone oczy, słyszałem jęki rozpacz i bólu, i żał mi było tych i tamtych... A ze złoconych ram na ścianach patrzyły na mnie tłuste, dumne, wąsate twarze rycerzy polskich i zda się mówiły z przechwałką: «a to, proszę pana, to wszystko my zrobili» — i z nienawiścią spoglądałem na nich.» Wzruszył go też obraz Stachiewicza, wyobrażający kosynierów, przyjmujących błogosławieństwo przed bitwą. «Obraz piękny, bardzo efektowny, lecz jakie smutne robi wrażenie ten widok! Po co, za co, w imie jakiego wielkiego celu prowadzą tę trzodę (kosynierów) na stracenie?» Moskal widocznie nie wie o tem, że obrona ojczyzny jest celem, mającym niejakie znaczenie. Oburzają go Anglicy, którzy, «gdyby nie Rossja wpiliby się w całą Azję, jak w te Indje nieszczęśliwe» i dla

tego popierają powstania polskie, przysyłają adresy ze 100.000 podpisów, lub ofiarują powstańcom szable z brylantami. «Przecież brylanty na tej szabli skradzione są przez nich w Indjach!»... wykrzykuje korespondent. Muzeum nie posiada brylantów, skradzionych przez Moskali w Polsce. Charakterystycznym i ciekawym jest zdziwienie pana K. Ch., pochodzące zład, że ofiarodawce z zaboru moskiewskiego, których dary znajdują się w Muzeum, nazwisk swoich nie zapisali. Zrobili to przez skromność, nie chcąc ściągnąć na siebie uwielbienie policji carskiej. Korespondencja ta, zamieszczona w feljtonie *Moskowskich Wied.* Nr. 281, nosi tytuł: «Pomnik niezginięłości polskiej». Wyraz «niezginięłości», nie dający się przetłumaczyć przez «nieśmiertelność», jest trawestacją ironiczną czasownika «nie zginęła», figurującego w pierwszym wierszu hymnu naszego narodowego: Jeszcze Polska nie zginęła. Wobec tego, że dziennikom polskim — z wyjątkiem *Kraju petersburskiego* — nie wolno o Muzeum rapperswylskim wzmiankować, panu K. Ch. wdzięczni jesteśmy... za reklamę. Spodziewamy się, że Zarząd Muzeum uprzejmie przyjmie zwiedzających Moskali.

**

= *Kaganiec na młodzieź.* — Powzięta dawniej w celach russyfikacyjnych myśl wejść ma obecnie w życie. Z uwagi na zamierzone urządzenie przy każdym gimnazjum męskim, a w przyszłości i żeńskim, *internatów*, wejdą w wykonanie nowe przepisy o utrzymywaniu uczniów na stancjach. Przepisy te obejmują następujące punkty: 1° uczeń, o ile nie zamieszkuje u rodziców lub opiekunów prawnie wyznaczonych, będzie mógł stać na stancji tylko u rodzonych lub przyrodnich brata, siostry, ojczyma, macochy, wuja, ciotki, stryja lub stryjenki w pierwszej linii pokrewieństwa, wreszcie u dziadka lub babki; 2° wszelkie inne węzły pokrewieństwa nie będą nadawały prawa utrzymywania uczniów na stancjach; 3° utrzymywanie uczniów na stancjach przez osoby postronne, które traktują to jako proceder, choćby nawet miały pewne kwalifikacje, dopuszczaniem nie będzie; 4° jedynie tylko etatowi nauczyciele gimnazjum mogą otrzymywać pozwolenia (o!), lecz wówczas dopiero, gdy już wszystkie miejsca w internacie będą zajęte.

SPRAWY EMIGRACYJNE

ODEZWA

Komisja Nadzorcza Skarbu Narodowego Polskiego.

Obywatele!

Skarb Narodowy Polski, zgromadzony pod opieką Związku Towarzystw Polskich w Szwajcjarji, postawiony został na podstawie stałej, prawnej i pewnej. Fundusz, złożony w Muzeum Rapperswylskim, zabezpieczony jest przeciwko wszelkiej wypadkowości i wszelkiemu zamachowi, któryby mu zagrażał.

O powiększenie onego troskę wziął na siebie Związek Wychodźstwa Polskiego. Kontrolę nad całością Skarbu, jakoteż rozporządzalność dwiema trzeciami odsetków powierzono raz na zawsze wybranemu, z pięciu osób złożonemu i uzupełniać się za

pomocą doborów mającemu gronu mężów zaufania, które przyjęło nazwę Komisji Nadzorczej.

Skarb Narodowy stał się tedy instytucją stałą, mającą na celu bronienie praw narodu polskiego do życia narodowego i do niepodległego bytowania politycznego, bronienie takowych na wewnątrz i na zewnątrz, dziś i w przyszłości, dostarczając środków materialnych, zapewniających obronie ciągłość nieprzerwaną i skuteczność.

Komisja Nadzorcza — obrony tej czynnik, urząd polskiego krwi na polu walk o wolność zadokumentowanego patriotyzmu, — przed Narodem Polskim staje i o spóźdzanie wzywa.

Wzywamy Was, Spółobywatele, o zasilenie Skarbu Narodowego datkami pieniężnymi, chociażby najmniejszymi. Będą one Waszego patriotyzmu a oraz dla Komisji Nadzorczej zaszczytnem zaufaniem publicznego świadectwem, które jej rozwiązanie zadania ułatwi.

Genewa, d. 15 listopada 1892.

Za Komisję Nadzorczą:

Z. Miłkowski, prezes-sekretarz.

Dr. Henryk Gierszyński, wice-prezes.

**

N° 677.

Genewa, 15 listopada 1892.

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO

do Towarzystw, Grup i pojedynczych członków «Związku Wychodźstwa Polskiego»

Szanowni Obywatele,

Z końcem roku przypada termin dorocznego Zjazdu «Związku Wych. Polskiego».

Ponieważ Zjazd ogólny delegatów wszystkich Grup i Towarzystw pociągnąłby za sobą zbyt wielkie stosunkowo koszty i trudności, Wydział Wykonawczy Zw. Wych. Polsk., według przysługującego mu prawa w myśl § 16 Statutu Z. W. P., zwołuje na ten rok Zjazd przedstawicieli Zarządów Związków Okręgowych do Paryża, na pierwsze dni Stycznia 1893 r. Stanowcza data zostanie ogłoszona po wzajemnem porozumieniu się Zarządów Okręgowych.

Prowizoryczny porządek dzienny Zjazdu:
1) Odczytanie sprawozdań Wydz. Wykon., Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego, Zarządów okręgowych i Towarzystw i Grup bezpośrednio do Z. W. P. należących; 2) Oznaczenie budżetu rocznego Z. W. P. na rok 1893; 3) Nakreślenie ogólnej działalności Z. W. P. na rok następny; 4) Wybór Wydziału Wykonawczego; 5) Wnioski osobiste i propozycje instytucji związkowych i członków.

Towarzystwa lub Grupy, życzące sobie dopełnić powyższy porządek dzienny, raczą przesać swe wnioski do Wydziału Wykonawczego przed 15 grudnia b. r. Pojedyncze Towarzystwa lub Grupy mogą wysłać bezpośrednich swych delegatów; kompetencję ich Zjazd określi. Przypominamy, że delegaci mają być zaopatrzeni w instrukcje ze strony odpowiednich organizacji oraz spramozdanie z czynności Towarzystw i Grup za rok ubiegły.

Byłoby bardzo pożądanem, aby Statut Z. W. P. i Ustawa Skarbu Narodowego, na umyślnie zwołanych przed Zjazdem Walnych Zebraniach w Towarzystwach i Grupach odczytane i ważniejsze §§ omówione zostały.

Cześć i pozdrowienie.

Z. Balicki, prezes. J. Słończewski, sekretarz.
Adres: Z. Balicki, Chemin du Pont d'Arve, Genève.

*
**

Odezwa Wydziału Wykonawczego
ZWIĄZKU WYCHODZTWA POLSKIEGO
W sprawie Skarbu Narodowego.

Pięć lat mija od czasu, kiedy na wychodźstwie i w kraju poczęto zbierać składki na Skarb Narodowy. W trudnym, zawiśniętym okresie początkowym nieudolnego jeszcze borykania się naszego społeczeństwa o pierwsze podstawy bytu, rok każdy zmienia postać i charakter rozpoczętych przedsięwzięć: gromadzenie Skarbu było w swoim czasie pierwszym ogniwem zadzierniętym wśród ludzi, przeczuwających zaledwie konieczność walki odpornej — odnajdywano się w szarym tłumie obojętnych i trwożliwych, nawoływano wzajemnie do pełnienia elementarnych obowiązków obywatelskich, wdrażano w powinność składania podatku narodowego na rzecz własnego kraju. Srodek do walki był w pewnej mierze sam sobie celem i dziś — cel ten osiągnął. Ogromna większość zebranych dotąd funduszy — to owoc groszowych składek od niezbędnych często potrzeb odjętych, wnieszonych przez ludzi, którzy gromadnie łączyć się musieli aby dopiąć tego, co niejednym z obojętnych sam bez wysiłku osiągnąć byłby w stanie. Położenie takie o ile mniej owocnym być musi pod względem materialnym, o tyle na moralnej i organizacyjnej sile zyskuje. Ile w tej mozolnej pracy trwałych ukuto ogniw, ile sił drzemających obudzono, ile zbiorowych ciał powstało, wiedzą tylko ci co rękę przyłożyli do pracy. Jeśli słusznym jest wyciągnięty *a contrario* wniosek ze starego przysłowia « male parta do czarta », to fundusze Skarbu bogate plony w przyszłości wydać powinny, bo noszą na sobie ślady rodzącego się obywatelskiego poczucia, narodowej samopomocy i wiary w skuteczność zorganizowanej walki.

A cel główny, niesienie czynnej materialnej pomocy rozwijającemu się narodowemu ruchowi? Ten pasować się musiał z ciężarem naszej narodowej wady: wytrwałości trzeba było, aby doprowadzić do skutku trudne zadanie ubezpieczenia prawnego funduszy, zorganizowania zarządu i kontroli. Długi okres oczekiwania, naglące potrzeby doraźne ochłodziły zapał i zubożyły ogół dla sprawy, która zarówno samym zapałem stanąć nie mogła, jak dziś zubożeniu się nie lęka. A jednak Instytucja Skarbu Narodowego w szerszym zakresie żadnym surogatem zastąpić się nie da. Czy luźne składki, choćby najobfitsze, mogą sprostać zadaniu? Sporadyczny dopływ soków, zależny od nastroju chwili, od strat w ludziach i przerw w czynach, od powtarzających się napadów niemocy, tej choroby chronicznej zarówno kół i grup jak i społeczeństwa całego, sporadyczny ten dopływ jest jakby przerywanym tokiem, który wiele sił rozprasza na marne, szamocze i drażni, zamiast wzmacniać i pokrzepiać. Tylko *instytucje stałe* i dobrze zorganizowane mają rzeczywistą wartość społeczną: one nie cierpią na perjodyczne napady wątplenia i bezładu, ale z wytrwałością i regularnością maszyny, wolne od niespodzianek, pełnią swe czynności. Ruch przez nie wzniesiony, to równy bieg parowca w porównaniu z nieregularnym i chwiejnym uderzaniem wiosła.

Wytworzenie ze Skarbu Narodowej instytucji było zadaniem wychodźstwa polskiego w krajach wolnych. Wychodźstwo spełniło swoją powinność, instytucja Skarbu została zorganizowaną, cel jej rzeczywisty,

cel praktyczny — poparcie materialne narodowego ruchu blizkim jest urzeczywistnienia.

Podstawy nowego urządzenia winny być znane całemu ogółowi, bo instytucja sama do ogółu należy. Skarb Narodowy został oddzielony i uniezależniony od stowarzyszeń i związków emigracyjnych. Pozostawiły one za sobą obowiązek raczej niż prawo organizowania poborów, prowadzenia agitacji na rzecz Skarbu, popieranie jego wzrostu.

Zebrane kwoty przelewane będą kwartalnie do właściwej kasy, kontrolowane zaś drogą jawności prasowej i rocznych sprawozdań.

Właściwa instytucja Skarbu dzieli swe czynności pomiędzy dwa ciała: Komisję Nadzorczą Skarbu Narodowego i Muzeum Narodowe w Rapperswyliu, pierwszemu przypada rola wyłącznie polityczno-obywatelska, drugiemu wyłącznie finansowa. Muzeum, gromadząc zabytki i pamiątki naszego kraju, zarządzając funduszami stypendjalnymi, tym zasiłkiem w rozwoju twórczości narodowej, przyjęło w depozyt fundusze Skarbu, dając bezpieczeństwo zasiłkom działalności obywatelskiej; dalej nie sięga jego zadanie, jako opiekuna i szafarza narodowych zasobów użyteczności publicznej. Wzorowa administracja tej instytucji w czasach ostatnich, zasobność jej materialna, szybki wzrost nakonec dają dostateczne rękojmie bezpieczeństwa funduszy.

Komisja Nadzorcza, złożona z pięciu członków, posiadających polityczne zaufanie ogółu, jest stałą i niezależną od organizacji wychodźstwa, na niej leży zwierzchnictwo nad instytucją Skarbu, kontrola i odpowiedzialność polityczna. Z chwilą kiedy fundusze staną do rozporządzenia, Komisja spełni funkcje mężów zaufania, którzy orzec mają, kto w myśl Ustawy z funduszy czerpać będzie.

Potrójny ten rozdział czynności pociąga za sobą potrójną kontrolę i ułatwia odpowiedni dobór osobistego składu (1).

Skarb Narodowy czynnie funkcjonować zaczął z chwilą wzrostu funduszy do stu tysięcy franków. O ile ta chwila jest blizką, nie pozwala dziś określić przejściowy stan gromadzenia i koncentrowania zebranych już ale rozproszonych i ukrytych często funduszy, dość że jej przyjsięcie jest pewnym, że drzwi stoją otworem a fundamenty wszelki ciężar zniosą. Reszta do ogółu należy. Do niego się też zwracamy, a zwracamy się nie dla wywołania symbolicznych czynów imieniem narodu rzucanych, nie dla ulżenia swemu i innych sumieniu, że się « coś » robi, ale w tem mocnym przeświadczeniu, że na wypowiedzianą dzisiaj przez rząd walkę polskiemu społeczeństwu odpowie ono wkrótce walką z rządem, a na tę chwilę znajdzie gotowym jeden oręż więcej, który zawczasu ukuć i zahartować należy. Zwracamy się do tych, którzy mają w swem posiadaniu sumy na Skarb zebrane, bo dziś odpowiedzialność za parzenie w ruch funduszy znika a rodzi się odpowiedzialność za ich zniemczenie. Wzywamy szczególnie tych co skargami na niedolę kraju zalewają naród a w bezsilności żalu na okrucy czynów zdobyć się nie mogą. Do nich wołamy o ten grosz zbywający, który ani korzyści ani zadowolenia nie daje, o grosz droższego zbytku, zabaw czczych i jałowych, filantropji źle zastosowanej.

Jeszcze jeden silny rzut ofiarności pu-

(1) Bliższe szczegóły zawarte są w Ustawie Skarbu Narodowego oraz Regulaminie Komisji Nadzorczej.

blicznej, jedno hasło puszczone w obiegi wśród ludzi dobrej woli, a pocznie działać na korzyść narodowego bytu jedna instytucja więcej, stanie o swoich siłach i własnym ciężarem rozwijać się będzie. A kiedy przyjdzie chwila rozpocząć odporną walkę o zdławiony byt społeczeństwa, organizować naród do życia politycznego, zdobywać prawa, zdobywać Polskę, wtedy znajdzie się regularnie funkcjonujące ognisko na usługi władz narodowych, wzniesione rękami tych co wierzyli, że tylko zespoleniem cząstek siły milionowego ludu Polska powstanie.

Genewa dnia 2 listopada 1892 r.

Wydział Wykonawczy « Związku Wychodźstwa Polskiego »:

Zygmunt Balicki, prezes.

Józef Stończewski, sekretarz.

Hipolit Tchórzewski, skarbnik.

Adres: Z. Balicki, Ch. du Pont d'Arve, Genève (Suisse).

*
**

Ob. H. Tchórzewski, skarbnik Zw. Wychodźstwa Polskiego, komunikuje nam adresowany do niego list następujący:

Ouarville (Eure-et-Loir) 15 list. 92.

Szanowny Obywatelu,

Za sumę fr. 2.000, przyslaną z kraju, polecono mi w marcu 1890 r. kupić papiery wartościowe i zatrzymać je dopóki sprawa Skarbu Narodowego nie będzie ostatecznie uregulowaną. Ponieważ to się już stało a zatem przesyłam na ręce Sz. Obywatela, jako skarbnika Związku Wychodźstwa, pięć obligacji *Ville de Paris* z 1886 r., Numery: 370.731, 370.732, 370.733, 370.734, 370.735 kupionych w marcu 1890 r. za cenę 1.972 fr. 50 c. Pozostałość fr. 27 c. 50, oraz kwotę 133 fr. powstałą z odjętych kuponów i inną kwotę 167 fr. 50 c., złożoną u mnie w 1889 r. na tych samych co powyższe warunkach, razem fr. 328 dołączam w gotówce. Sumy te, podług ogłoszonej Ustawy Skarbu Narodowego, raczy obywatel złożyć w depozycie w Muzeum Rapperswylium.

Szczegółowy rachunek ze zmiany kuponów tak się przedstawia:

Z września 1890 r. — fr. 26 c. 65

Z marca 1891 r. — fr. 26 c. 60

Z września 1891 r. — fr. 26 c. 55

Z marca 1892 r. — fr. 26 c. 60

Z września 1892 r. — fr. 26 c. 60

Razem fr. 133 c. 00

Po otrzymaniu powyższej sumy w papierach i gotówce, proszę list niniejszy, jako stanowiący sprawozdanie z powierzonych mi funduszy, ogłosić *in extenso* w *Wolnem Polskiem Słowie*.

Pozdrowienie i braterstwo.

Dr. Henryk GIERZYŃSKI.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce
(1863 - 1888).

« ZARYS HISTORYCZNY »

(Dokończenie).

W rozdziałach, których spis zamieściliśmy w przeszłym nrze *W. P. Słowa*, podane są sposoby i środki, za pomocą których wyraża się działalność moskiewska, gdy się osłaniać chce pozorami prawa i słuszności. Prawowitość opierała się na czynach dokonanych. « Jeden fakt spełniony bezprawnie — powiada autor (str. 136) — był źródłem praw

nem dla innych, dalszych. W roku 1866 ministerstwo finansów cesarstwa rossyjskiego zawiadowało już akcyzą i cłami Królestwa Polskiego, które dawały więcej niż połowę ogólnych dochodów. Uznano tedy w obec tego faktu za *niestosowne* układanie osobnych budżetów Królestwa. » I dalej w tymże roku: « Ponieważ namiestnik zdał raport, że korespondencja rossyjska dobrze się przyjęła w odezwach władz Królestwa i pięknie wschodzi, postanowiono więc do przygotowanego już wówczas nowego zarządu prowincjonalnego wprowadzić język rossyjski. Sam ukaz wszakże wprowadzający naczelnikostwa powiatowe i gubernjalne, sprawy języka jeszcze nie rozstrzygnął: rozstrzygnęli ją za niego gubernatorowie, nawskróś rossjanie i generałowie, zapowiedzeniem, że zgola żadnych podań polskich przyjmować nie będą. » Nadużycia wywoływały ukazy i na odwrót. Wedle natchnień *diejatelej* na gruncie, kierujących się stosownie do wyrzeczonego przez Murawiewa hasła: *istriebit!* — kuto prawa w Petersburgu dla Litwy, Rusi i Królestwa.

Nie zdołano jednak jednej dokonać rzeczy: wprowadzenia dodatkowego nabożeństwa po rossyjsku w katolickich kościołach. Próby nie powiodły się, mimo tłumaczenie katechizmu, modlitw, śpiewów i kazań, uskutecznione pod dozorem Batiuszkowa, kuratora wileńskiego naukowego okręgu, mimo czynów paru spełnionych, dokonanych przez nikczemników w księży, co się przekupić dali. Lud na Litwie i Białorusi z kościoła uciekał, jak skoro o uszy jego obil się z przed ołtarza lub od organów dźwięk mowy moskiewskiej. Prześladowanie wywołało parę zjawisk, które na wyobraźnię ludu silnie podziały. « Na wiosnę r. 1869 w pow. Homelskim (str. 216) zjawia się postać tajemnicza; niby pustelnik święty z głębi lasu wychodzi i nawiedza wioski; brata się z ludem, zyskuje jego ufność, potem życzliwość, a stopniowo i cześć. Występuje, jako apostoł religii miłości bliźniego; gromadzi około siebie coraz liczniejszych słuchaczy, ścigany przez policję przemyka się od wsi do wsi; aureolą tajemniczej świętości otoczony znajduje osłonę u ludu, który go pośród siebie ukrywa. Nieznajomy przemawia do ludu jego językiem, potępia gwałty rządu rossyjskiego, ze łzami rozczulenia wystawia biedakom ich nieszczęście uposiedzenia przez rząd, trzymający wszystkich w okowach urzędniczej i ciemnoty; przypomina hramoty z r. 1863; wyrzuca spółnictwo z Moskwą przy chwytaniu powstańców i wzywa do zgodnego pożycia, do wyrzucenia nienawiści ku dworom, ku panom polskim. Kiedyś, gdy Polska zmartwychwstała, Polacy zajmą się losem nieszczęśliwego ludu — i będą wszyscy spożywali owoc spółności... Urok tajemniczego człowieka był tak wielki, że włościanie zbuntowali się i nie chcieli wpuścić policji, gdy go już wytropiła. Posłany z wojskiem książę Urusów, jako komisarz nadzwyczajny, przetrząsł całą okolicę, ale nie znalazł już samego świętego, tylko kilku jego uczaiów. Tajemnicza postać zniknęła tam zkad wyszła: w głębi puszczy naddnieprzańskich. » Autor wziął to opowiadanie z gazety rossyjskiej *Gotos* z r. 1869, Nr 121.

Drugie przytoczone przezeń zjawisko dotyczy się dziekana wileńskiego, ks. Stanisława Piotrowicza, który, powodujący się zrazu Moskalom, towarzysz i spółdziałacz Żylińskiego i Tupalskiego, kiedy włożono na niego obowiązek opublikowania w Wilnie

zmian kościelnych, przeciwnych rytuałowi katolickiemu, obesał najprzód proboszczów okólnikiem, ostrzegającym ich przed temi zmianami, a następnie sam, dnia 6 kwietnia 1870 r., na Snipiszkach, w kościele św. Rafała, w obec natłoczonego ludu, spalił ukaz carski i odezwę ministerjalną, wprowadzającą język rossyjski, oświadczając, że on się zaprzaństwa nie dopuści i innym do takowego drogi nie wskaże. Przemowę swoją zakończył słowami: « Nastąpiły straszne czasy, które przetrzymać potrzeba i zmódz wiarą. Błogosławie was, wytrwajcie! » Dziekana zesłano za to do Koły w gubernji Archangielskiej, ale wystąpienie jego pokrzepiło umysły na Litwie i w Mińszczyźnie i zatamowało potok propagandy carskiej w Wileńskim, Grodzieńskim i na Żmudzi. Jest to wzór czynnej przeciwko uciskowi obrony.

Czyny podobne same przez się wytwarzają się z łona ucisku obok fałszów, jakimi się ucisk posilkować musi gwoli pozyskania dla siebie opinii publicznej. Z fałszów tego rodzaju dwa mianowicie przy każdej zdarzonej okazji powtarzają rząd rossyjski, dziennikarstwo zagraniczne i wychowawce szkoły krakowskiej. Są niemi: wroga postawa ludu wiejskiego w obec powstania i obdarzenie chłopów wolnością i własnością przez Aleksandra II. Autor je prostuje. Co do usposobienia ludu dla powstania tak w Królestwie (str. 96-97), jakoteż na Litwie (cały rozdział p. t. « Murawiew na Litwie ») i Rusi (str. 71 i dalsze), lud nigdzie w obrębie ziem dawnej rzeczypospolitej przeciwko powstańcom nie szedł z woli własnej; pojedyncze zaś z łona ludu osobistości, jako też mniejsze i większe grona w powstaniu z własnej i nie przymusowej woli udział brały. Fałsz przeto, do tej odnoszący się materji, w obec historii poważnej utrzymać się chyba nie może, jak również nie utrzyma się fałsz drugi o uwolnieniu i uwłaszczeniu chłopów. Daty same świadczą, że car to zrobił, czego odrobić ani przerobić nie mógł: sankcjonował manifest Rządu Narodowego. Dowodne zresztą świadectwo stanowi epoka przedpowstańcza, uilustrowana aresztowaniami powołanych do obradowania nad sprawą włościańską po guberniach w dawniejszej Polsce delegatów, za przedstawione przez nich propozycje. Rozstrzygnawszy jednak sprawę włościańską wedle manifestu Rządu Narodowego, rząd rossyjski wycisnął na niej pieczęć własną, zaostrzając ją demokratyzmem, którego nagle stał się wyznawcą i zwracając jej ostrze przeciwko szlachcie polskiej, która świadomie narodowość polską wyobraża i wyraża. Usilność jego cała zwróciła się ku szczypteniu, rozdmuchiowaniu i potęgowaniu w łonie społeczeństwa polskiego nienawiści klasowej. Idealem ojcostwa carskiego stało się trzymanie Polski w stanie ustawicznej wojny domowej, podsycanej nieporozumieniami i pretensjami niewygasającymi. Klasy społeczne wzięły, jak się biorą psy na smycze, trzymane przez psiarków na obrozach a warczące i rzucające się na siebie wzajemnie. Psiarków funkcję pełni policja, będąca organem nie porządku i bezpieczeństwa, ale polityki państwowej. Jest ona w Polsce wszechwładna we wszystkim, przez co się życie narodowe przejawia: w sądownictwie, w szkole, w kościele, w domowym pożyciu, w pracach naukowych, w literaturze, w sztukach pięknych, w publicznych i prywatnych zabawach, na smętarni, wszędzie. Każdy Polak jest nią otoczony, każde dziecko przez nią wycho-

wywane. Kształcenie nianiek pod jej odbywa się dozorem. Ona na wodzy trzyma i tamuje wszelki rozwój na każdym polu i za jej sprawą to się dzieje, że walka kapitału z pracą w ten w Polsce odbywa się sposób, iż kapitał ledwie dyszy w pętach szykan i taryf a robotnikom wydzierają zarobek nasyłani z głębi Rossji kacapi. Główne atoli staranie rządu ma na celu szlachtę, którą obstarwił rogatkami, nie dopuszczającemi jej styczności z ludem i niszczącemi ją majątkowo na wszelakie możliwe sposoby. Autor opowiada o kontrybucjach na Litwie i Rusi i tak się o ukazie 10 grudnia 1865 r. wyraża: « W całej historii nowożytnej — str. 198 — od czasów tyrańskiego *Art for preventing the further growth of popery*, wydanego przed dwoma wiekami przeciwko Irlandji, nie znajdujemy nic podobnego. »

Rozdział ostatni poświęcony jest panowaniu Aleksandra III. Autor przyznaje Aleksandrowi II zachciankowe liberalne popędy, pochodzące nie z przekonania, ale z temperamentu, podszytego oglądą europejską. Daje nawet wiarę podaniu, tyczącemu się gotowości podpisania po powrocie z przejażdżki, na której go śmierć spotkała, konstytucji sfabrykowanej przez Loris-Melikowa, a puszczonego w świat przez morgannatyczną jego małżonkę. (« *Mémoires d'une princesse* », p. Victor Lefort). — Liberalizm samego Loris-Melikowa był gatunku mocno podejrzanego, można więc przypuścić, że i Aleksander II był liberalnym na swój sposób, — z Loris-Molikowymi w awangardzie i Murawiewymi w rezerwie. Był to samodzielnia obdarzony dobrym humorem, dopuszczającym farsy administracyjne, nie szkodzące idei caratu a dogadzające pokutującemu w grupach i kółkach inteligencji moskiewskiej *zapadnicestwu*. Temperament inaczej Aleksandra III usposobił. Jest to tyran *sans phrases*, despota ponury i dziki, tępogłowy carsławia i prawosławia fanatyk, uczeń Pobiedonoscewa przekonany, że mu opatrność powierzyła posłannictwo zmienienia ludzkości w jedną trzodę i dania jej jednego pasterza. W obec przekonania takiego w łeb wzięść musiały liberalne farsy ojcowskie a gnębienie Polski i Polaków spotęgować się i rozszerzyć na wszystko, co nie moskiewskie i nieprawosławne.

Ukazy, postanowienia, rozporządzenia, wydawane przez rząd rossyjski celem nękania i doprowadzenia do zniczenia narodości polskiej w trzech dzielnicach (Królestwo, Litwa i Ruś), stanowią rusztowanie, na którym autor zbudował książkę dość obszerną (267 stronnic wielkiej osemki), nie tak atoli obszerną, ażeby obraz uważać można za zupełnie wykonany. Wygląda on na miniaturę raczej, na streszczenie, na program dzieła, domagającego się kilku tomów — historii Polski po ostatniem powstaniu. Może sam autor podejmie się napisania takowej, uwydatniając sposoby, jakimi Moskwa zniczeć usiłuje naród, co jej, nakształt zasięku czy barykady, w pochodzie zaborczym na drodze stoi. Powalony zalega drogę w poprzek — usunąć go więc bądź co bądź potrzeba. Na ten koniec służą prześladowania dawniej uboczne, obecnie rdzenne, religij, języka, zwyczajów, tradycyj, podań, legend, wszystkiego co z bliska czy z daleka polskość znamionuje. Autor zgromadził ogromną ilość faktów, odnoszących się bezpośrednio do działalności w tym kierunku: pod tym względem praca jego jest ważną i korzystną — korzystną dla tego mianowicie, że czytelnikom zdziera z oczów łuskę, naprowadzaną przez usiłowania, wy-

chodzące ze szkoły krakowskiej a mające na celu wszczepianie w Polaków przekonania, że bezwzględnie, bezwarunkowo i całkowicie spuścić się powinni na zmiłowanie boże, że — nic im już innego nie pozostaje. «Dwadzieścia pięć lat Rossji w Polsce» wykazują, jak na dłoni, że gdyby Polacy za radami i wskazówkami krakowskich i petersburskich stańczyków i telimeńczyków poszli, woleliby, zamiast konanie sobie przedłużać, żywcem się do trumny położyć i ziemią przysypać. Potulność popowstańcza, podniesiona przez sobkostwo i tchórzostwo do znaczenia mądrości stanu, Moskali rozuchwała a Polaków upadła.

«Ciężkie nad wyraz jest położenie dzisiejsze — powiada autor w «Zakończeniu» — a może się stać jeszcze o wiele cięższym. Lepiej nie liczyć szczebli na drabinie nieszczęść, niż wmawiać w siebie, że się już na ostatnim stanęło. Samą już historją swoją Rossja nauczyła świat, że nie przebiera w środkach. Nierządnicą cywilizacji europejskiej, wszelkiego już pozbyła się wstydu, a urzędowe stosunki, utrzymywane z nią przez Europę, dodają jej jeszcze zuchwałości w bezwstydzie.» Zdaniem autora Polska się bronić powinna czynnie i z samowiedzą i, gdy o obronie na serjo pomysli, natenczas: «Ludzie przedniejsi w narodzie pamiętać będą, że bytu narodowego nie ma bez narodowej też organizacji i, gdy państwa nie staje dla dalszego istnienia, musi być, powinno być i będzie zorganizowana samowiedza i sumienie i energia zbiorowa, dająca odpór tam, co bez użycia siły fizycznej od narodowości polskiej odwróconem być może.» I dalej: «Tylko opór przeciwko śmierci da świadectwo o życiu. Tylko opór nie pozwoli zagasnąć uczuciu; a myśli do życia potrzebne rozpalając, przechowa tradycję, wleje siłę, z siłą wiarę, z wiarą nadzieję, z nadzieją — przyszłość samą. Duch narodowy, do samowiedzy swej doprowadzony, znajdzie dla społeczeństwa słowa wiary z mrokami losu walczące. Ani bezsilności niezaradnej, ani ścinającego lodem zwątpienia! Słońce swego jutra każdy w sobie samym rozpalać musi. Ludzie przewodni w narodzie pamiętać powinni, że na dnie wielkich nieszczęść nie mają, mieć nie mogą, ważniejszego i pilniejszego trudu nad ten, wskazany przez wieszczą narodowego:

Uciszcie wy rękami rozplakane lutnie,
Brońcie, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła;
Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,
By lud nad sobą nie usłyszał płaczu...
«Ducha nie gaście! Ducha rozpalajcie!»

Temi słowy nieznanomy autor kończy swoją pracę, pracę, zdaniem naszym, najlepszą i najważniejszą, jaka się w literaturze polskiej, w zakresie historyczno-politycznym, po upadku powstania ukazała. Jest ona ważną dla Polaków, wykazując im z jakim mają do czynienia przeciwnikiem. Jest ona ważną dla Rusinów, Litwinów, Beltów, Finlandczyków, Żydów, wszystkich słowem innoplemieńców w bod berłem carskiem, wskazując im, że w Polsce ogniskuje się opór, do którego przyłączenie się i z którym spódniał nie, ich własne nakazują im interesy. Jest ona ważną dla Słowian w ogólności, dla Czechów w szczególności, pouczając ich: jak w istocie swojej wygląda owa hegemonja, której się Moskwa tak uporczywie domaga w Słowiańszczyźnie.

*
**

Nr. 10 PRZEGLĄDU EMIGRACYJNEGO wyszedł we Lwowie i zawiera: Nowa kolonizacja

poliska w Brazylii; Korespondencja z Curybyby, B.; Emigracja z wschodnich prowincji monarchji pruskiej, nap. A. Parczewski; Odkrycie 4ej dzielnicy (ciąg dalszy); Uroczystości Kolumbijskie w Chicago — olbrzymi pochód; Otwarcie Biblioteki i Muzeum polskiego w Chicago; Rozmaitości; Odezwa o przesyłaniu czasopism i książek dla rodaków na obczyźnie; Ogłoszenia.

NEKROLOGJA

Adam Grynfeltt, żołnierz z r. 1863, towarzyszył sztuki drukarskiej, senior drukarzy krakowskich, zmarł d. 7 listopada w Krakowie w 78 roku życia.

†

Franciszek Ziemiański, żołnierz polski z 1831 roku, zmarł w Bonszowie pod Bólszowcami.

†

Lubomir Zareba Skrzyński, b. oficer wojsk francuskich, garbaldczyk, powstaniec z roku 1863, zmarł w Krakowie w miesiącu październiku.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. w Paryżu. — Bezkrzytyczność, bombastyczność i silenie się niekiedy na koncepty. Czy to można brać na serjo?

P. F. H. w Budapeszcie. — Skarb Narodowy przeciwników ma dużo w sferach, rozporządzających środkami szkolenia. Mimo to, ufamy potężnej idei, jako też patriotyzmowi spółziomków naszych i liczymy na to, że niebawem fundusz dojdzie wysokości, która mu funkcjonować odpowiednio zadaniu pozwoli.

Korespondencja «Z nad Bohu» dla braku miejsca do następnego odłożona numeru.

Skarb Narodowy

(Złożono w Redakcji).

P. F. Huber fr. 5 c. 25

KASA ZWIĄZKU WYCHODZTWA

SKARBNIK HIP. TCHÓRZEWSKI
4, rue du Marché, Genève.

Za pośrednictwem «Kurjera Lwowskiego» fr. 41.00

Za pośrednictwem Dra H. Gierszyńskiego fr. 2300 50

Razem fr. 2341 50

ZGODA

ORGAN ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

w Stan. Zjedn. półn. Ameryki

Redaktor **St. NICKI**

Wychodzi w każdą środę — w wielkim formacie z ośmiu stronic złożonym.

ZGODA, jako organ Związku Nar. Polskiego, jest pismem politycznym, redagowanym w duchu postępowym i czysto narodowym polskim; popiera organizację przebywającej w Ameryce emigracji, zajmuje się gorliwie sprawami tejsze i dąży do połączenia wszystkich tamtejszych towarzystw polskich w jedną całość. Z tego powodu polecamy to pismo dla rozpowszechnienia w Europie tak pomiędzy pojedynczymi, Rodakami jak i towarzystwami polskimi w kraju zagranicą. Prenumerata roczna w Europie wynosi franków (3 dolary).

Adres Redakcji i Administracji: «Chicago, Illin. 574, Noble Street.

DRUKARNIA ADOLFA REIFFA

3, rue du Four, 3

W PARYŻU

Urządzona podług najnowszych wymagań sztuki drukarskiej, zaopatrzona w pośpieszne maszyny wielkiego formatu i posiadająca wielki wybór czcionek różnych języków, jest w stanie wykonać wszelkie roboty drukarskie, jako to: prospekta, okólniki, karty handlowe i wyztowe, broszury, dzieła najobszerniejsze, bulletyny literackie, tygodniki, gazety, ilustracje, tezy doktorskie, akcje z kuponami, etc., etc., w jak najkrótszym czasie i po cenach najprzystępniejszych.

Drukarnia podejmuje się także tłumaczenia z francuskiego na wszystkie języki europejskie i vice versa.

WDOWA po emigrancie, w średnim wieku, szuka miejsca jako Zarządczyni domu lub Nauczycielki do dzieci; zna dokładnie języki: polski, francuski i niemiecki, jako też i muzykę. — *Jadkowska*, 93, rue des Moines, Batignolles.

P. *Denkowski*, szewc, raczy się zgłosić do Administracji «W. P. Słowa» po odbiór listu, adresowanego do niego z Zurichu, albo też wskazać swój adres.

Wyszła świeżo z druku «*Historja Polska*» w pięknych przykładach przedstawiona. — Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakeimi się nasi przodkowie odznaczyli. — Jest do nabycia w drukarni A. Reiffa, w Paryżu, 3, rue du Four. Cena egz. z przesyłką fr. 4 c. 30.

Marcin Kóglarski raczy się zgłosić do Administracji «Wolnego Polskiego Słowa» osobiście lub piśmiennie, we własnym i bardzo ważnym interesie.

Zakład fotograficzny naszego rodaka-patrioty, wychodzący z 63 r. Ob. Stępowskiego otworzony został przy ulicy *de Rambuteau*, 64, w Paryżu, który rekomendujemy naszym Czytelnikom.

H. Wroński, List do Leona XII, Papieża. Wydawca Leonard Niedzwiecki 5 fr. »
Odezwa do Narodów Sławiańskich względem przeznaczeń świata 3 fr. »
U wydawcy; 6, Quai d'Orléans, Paris.

DOM ZDROWIA na uleczenie bez żadnej operacji: Raka (Cancer), Narośli wszelkiego rodzaju (Tumeur), Ran i Chorób skórnych. Oto kilka dowodów: Pani Górka, żona doktora, Lagor, près Pau, (Basses-Pyrénées), leczona na raka żołądka 2 lata przez wielu lekarzy i profesorów z Paryża bez skutku, wyszła zdrową z tego zakładu; Pani Gaumy (33, rue du Midi, Lyon-Charpenes), leczona 3 lata na raka w kiszkiach i opuszczona przez 8 lekarzy, dziś ma się zupełnie dobrze; Panna Schill (rue du Célibataire, 8, Lyon-Villeurbanne) z narośli (fibrome) i polipa w macicy z krwotokami gwałtownymi, osadzona przez dwóch naczelnych chirurgów jako nieuleczalna, dziś zdrowa. Pani Cocholat (rue St-Geneviève, 21, Lyon) z raka na twarzy, etc., etc. Adres: **Dr. Kamiński, 16, rue du Midi Lyon-Charpenes.**

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w r. 1890.» przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesyłką 1 fr.
2. «Zarys Dziejów Polski porozbiorowej». — Cena z przesyłką fr. 2.
3. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przesyłką fr. 6.
4. «Wojsko polskie». — Cena z przesyłką fr. 4.
5. «Malowniczy Opis Polski». — C. z p. fr. 4.

Le gérant-propriétaire: A. REIFFA

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.